

Od autorki

Nigdy nie myślałam o sobie jako o artyście, raczej jako o kimś, kto maluje obrazy.

Chciałam, by moje malarstwo było czyste, wolne od spekulacji. Malowanie było sposobem poznawania otaczającego mnie świata, doświadczaniem i współodczuwaniem z tym, co istnieje. Po latach pojęłam, że było także ekwiwalentem, a zarazem formą kochania, nieświadomym przywoływaniem tego, czego obok mnie brakowało. Nie myślałam jednak wtedy w ten sposób.

Patos i wzniosły ton były tym, czego za wszelką cenę chciałam uniknąć, zarówno w życiu, jak i sztuce. Nigdy też nie absolutyzowałam tej dziedziny ludzkiej działalności. Dostrzegałam, że na zewnątrz istnieje inny świat – świat zwyczajny, chciałoby się rzec „realny”, a w nim zwyczajny, żywy człowiek. Taki człowiek wchodził do galerii i wychodził z niej głodny. Często wychodził zawstydzony, w poczuciu osamotnienia i przejmującego chłodu. Galerie, podobne do miejsc kultu, postrzegałam (mniej lub bardziej świadomie) jako istotnie miejsca kultu ludzkiej próżności. Jako młoda kobieta, studentka akademii, a potem młoda malarka, często zadawałam sobie pytanie, czy droga, którą wybrałam, jest tą, którą chcę iść.

Dziś nadal nie myślę o sobie jako o artyście. Wypowiadam się jednak poprzez obrazy, a raczej to obrazy wypowiadają się za mnie. Malarstwo jest nieodzownym elementem mojego istnienia. Jest jak zapis EKG, którego nie można spreparować, można go najwyżej ukryć. Sztuką jest się na niego zgodzić.

Katarzyna Miller
24.8.2015